

Adolf Nowaczyński

„Czerwona sieć” miss Dilling

„Córy Kolumba”

W kobiecym świecie Stanów Zjednoczonych rozmaitość wielka, a w galerii sław i znakomitości niewieściach różnorodność i dziwaczność niezwykła. Jest na przykład powieściopisarka trzynastoletnia Eliza Benson, której pierwszy debiut „Między 17-tką a 20-tką”, opisujący rozpasanie i zwyrodnienie bogatej młodzieży amerykańskiej był tak mocnym best sellerem zeszłego sezonu, że ten debiut dziewczynki uznano za najciekawsze dzieło literackie.

Albo jeszcze inna mrs. Rockefeller II, prawniczka miljarde...; ta znowu została komunistką i spikerką mitingową. Albo znów mrs. Pinchot, żona gubernatora Stanu Pensylwanja; ta znowu publicznie nazwała generała-powieściopisarza Hugh S. Johnsona, czwartą - prawą rękę obecnego Prezydenta, raz „zwykłym psem” (m a d e d o g). Jeszcze oryginalniejszą inwencją odznaczyły się w letnich (kanikularnych) miesiącach inne „córy Kolumba”, bo już inwektywami wprost na samego Prezydenta. Tu w pierwszym rzędzie stanęła córka byłego prezydenta Teodora Roosevelta, pani Alicja Longworth, zwana w społeczeństwie „Królową bajek”. Co to rozpowiada o rodzinie kuzyna prezydenta, tego wprost powtórzyć się nie da. Sekunduje jej dzielnie prezes „The National League of Women”, pani Ruth Morgan, ale również strzegą sobie języki i nie szczędzą kosztów na druk artykułów i broszur przeciw rodzinie z Białego Domu inne także żony bankierów, bankrutów, bossów republikańskich i w ogóle figur odstawionych od Złotego Cielca.

W objęcia Sowietów

Korzystnie odbija od tych nieprzeliczonych dziś w Ameryce pamfletów i paszkwili na „New Deal”, na „Recovery”, na Trust Mózgów, na Prezydenta, na Prezydencję, na rozwodzące się córki i rozwodzących synów, książka dzielnego Elisabeth W. Dilling, p. t. „The Red Network”, „Sieć czerwona”, w której to książce odważa i mądra Amerykanka rąbie bez litości prawdę, udowadniając publice, że Prezydent dał się omoć w czerwonej sieci intelektualistów-komunistów, którzy popychają Amerykę w objęcia Sowietów i ku przepaści rewolucji socjalnej, poczem niechybnie przyjdzie wład-

two Żydów, Murzynów albo Wiochów, Polaków, Żydów i Murzynów. „New Deal” w „dzisiejszego Roosevelta przeciwstawia Elisa Dilling system staro Roosevelta, no, a także Hitlera i. jego socjalizm i... purytanizm. Pod piórem panny Dilling Adolf prezentuje się raczej jako Olivier, to znaczy poprostu germański Cromwell.

Można sobie teraz wyobrazić, jak na taką apoteozę reagowała pewna specjes obywateli tamtejszych, którą określiliśmy jako Amerykohnów. I również można sobie wyimagować, co ta bujna metaforyczna fantazja obdarzona pisarka przecierpiała w ostatnich czasach, kiedy zaczęło się świetnie zorganizowane kamienowanie Hitlera.

„Wielki” sukces

Książka E. W. Dilling miała w Ameryce wielki sukces pozytywny i negatywny. Książki kobiece mają w Stanach specjalny kredyt i zapewniony rozgłos. Mogą zawsze liczyć na rezonans przedewszystkiem w wielkim legionie kobiet piszących w prasie. Małej Elizabeth Benson tom „Między 17-tką a 20-tką” (po niemiecku Montana - Verlag. Zürich) rozszedł się w przeszło miljonie egzemplarzach. Dużą poczytnością cieszą się obecnie tomy Mary Borden i Fanny Hurst („Back-Street”).

Miss Dilling „Czerwona Sieć” nie jest żadną powieścią i z literaturą niema nic wspólnego. To też mocny sukces tej książki polegał raczej na rewelacjach i sensacyjności tematu. Rzecz prosta, że po stronie śmiałej weredyczki stanęła ława i czysto niemiecka „Steuben - Society” i amerykańskie „Friends of New Germany”, liczące przeszło dwa miliony członków. Również rzecz prosta, że dla t. zw. „Srebrnych koszul” wodza, Pelleya, który już doczekał się monografii (Artura Grahama), książka E. Dilling stała się niejako bojową ewangelją amerykańskiego nazizmu, zwanego tam Libération (Wyzwoleniem). Niema, bo nie może być mass-meetingu czy kongresu amerykańskich narodowców-fascystów, na którymby nie powoływano się na dane i daty z „Czerwonej Sieci”. E. W. Dilling należy już do prominentów i jest firmą, jak jest firmą sekretarka pracy w gabinecie panna Perkins lub w tymże rządzie właśnie należąca do „czerwonej sieci” Rosa Schneidermann (od nowych ubez-

pieczeń robotniczych). Toteż z miss Dilling polemizuje bez wytchnienia cała prasa szczególnie prasa Jahudim (Shylokracji), a więc z domu Ochśów „New York Times”, cytadela pansemityzmu dalej Dawida Sterna „The New Evening Post”, „New York Post”, E. Meyera „Washington Post” i inne żydowskie megafony, jak „Daily News”, „World - Telegram”, „Daily Mirror”, „Daily Jewish Courier” lub „Daily Jewish Bulletin”, w którym ostatnio znów zaczął kampanję pluwienia Polski beczelny szajdec w Berlinie za uszy wytargany i „wykopany”, niejaki Borys Smolarz.

Jahudim i Amerykohny

Na miss E. Dilling opadają teraz roje takich Borysów, takich Smolarzy i Smoluchów. Niema większych patryjotów amerykańskich, jak są obecnie Jahudim i Amerykohny. Prezydent przyjął świeżo senatora Rotschilda z Paryża, więc znów ogłaszający wrzask radosnego triumfu i znów okazja do szczucia na miss Dilling. Jak czerwona plachta na toros tak działało na nazwiska na roje rozgorączkowanych smolarzy i szoskiesów, Tenneblattów i Dickstejnów, Untermyerów i Obermeyerów, Lippmanów („New Republic”) i Perelmanów. Do walki ze „Srebrnymi koszulami”, z Legjonem „Gorejącego Krzyża” (The White Legion) i t. p. zorganizowali za wzorem Betarowców w Polsce „Błękitne koszule lojalności” (Blue Shirts of Loyalty). Przy nadchodzących w r. 1935 awanturach (j e w b a t i n g) niech przynajmniej natrąfią huligany na zbrojny opór z granatami gazowymi i z gazem granatowym.

Żywy Gwiazdowski

Aby zaś zwalczyć sensacyjność książki miss Dilling przeciwstawiają jej dzieło... Żywi Gwiazdowski, dosłownie Żywi. Żywy Gwiazdowski znana jest ponoć w Warszawie. Pracowała tu w Instytucie Higieny. Była studentką na Uniwersytecie w Michigan, gdzie dostała Żywy dyplom

master of science. Teraz ta Żywy Gwiazdowska napisała dzieło p. t. „In the Clutches of the Jews”. Za tę książkę pannie Żywi musimy być bardzo wdzięczni. Okrutnej Hitlerji przeciwstawia ultra-liberalną Polskę. W dialogach z „Hitlerowcem” besza Żywy Germanów i wychwala Polskę, oczywiście, terminowo, to jest tak długo, jak długo Polska będzie „cywilizowaną”, „kulturalną” i „zachodnio - europejską”. Kiedy się dowie „Żywy” Gwiazdowska z artykułów B. Smolarza (Jewish Daily Bulletin 9.8), że „atmosfera w Polsce przeżywa jest żądza krwi żydów”, że „żydzi polscy są w bezpośrednim fizycznym niebezpieczeństwie”, że „rząd polski nie spełnił obowiązku ochrony życia obywateli polskich”, a „ustawodawstwo jest nastawione na ruinę gospodarczą żydów”, no, to wtedy i nam pewnie „Żywy” Gwiazdowska protekcję i sympatię swą cofnie.

Teraz na razie Żywy w swem „In the Clutches of the Jews” jest dla Judosławji z pełnym entuzjazmem i dla tego jej współwyznawcy lojalną, grzeczną „Żywie” przeciwstawiają zachwałę Elizie. Tylko bowiem tej zachwałości panny Dilling należy przypisać jej napaść na otoczenie Prezydenta Roosevelta, za co spotkała ją zastrzelona kara i pomsta Jehowy. Jak wygląda teraz panna Dilling z jej książką po Hitlerowskiej Herodowej rzezi niewiniątek? po okropnej tragedii wiedeńskiej i zamordowaniu (krwawego) Dollfusa?

Sukurs

I biedna Amerykaneczka niemieckiej prozacji (allien s, hyphenated) już sama nie wiedziała zapewne, co ze sobą zrobić pod codziennym ostrzałem tysięcy namiętnych, zajadłych, nieprzebaczających szoskiesów i smolarzy. Podobnie, jak ta Marie Griebel, co to nie chciała w Nowym Jorku przysięgać czy zeznawać przed sędzią, czy przed prokuratorem wabiącym się Gedalie lub Pragier, tak stała się

E. M. Dilling ofiarą olbrzymiej nagonki sfer „kulturalnych” czyli asfaltowych. I już zaczęła zahukana i zagłuszona myśleć o emigracji może i w stratosferę przed tą straszną sforą..., kiedy nadszpedzanie sukurs, a raczej sukursy, bo odrazu z kilku stron.

Przeciw otoczeniu prezydenta występuje więc w Kongresie starzy ale szacowni weredyk mr. Britten Illinois. Oczywiście gadułę potem przekrzykzeli i przegłosowali, ale swoje wysypały. Pod „Białym Domem” jest Czerwony Domek. W czerwonym ceglasmym domku mieszka żyd wiedeński dr. prof. Feliks Frankfurter. I tam się nocami schodzą „kielbaski Frankfurtera” (śmiech i Hear! Hear!). Kielbaski Frankfurtera, to dziesięciu młodzieńców o bolszewickich ideach i pomysłach. Nazwiska tych kielbasek wiedeńskich to Morgentau junior, Mordechaj Ezzechiel, Rosenman, Berle, K. E. Wyżański, Ickes, Leiser-sohn (czerman od petroleum), Rosa Schneiderman... Aleksander Sachs z Domu bankierskiego Lechmanów, wynosi wszystkie tajemnice monetarne Lechmanów: bracia Lechmanowie zakupili teraz blok akcyj kopalni srebra i zrobili miliony, gdy Mellon i Morgany schodzą na dziady (Hear! Hear!). Do czerwonego domku zachodzą nocami także inne żydy. (N o! n o! Tfu!). Excuse! No więc „inne kielbaski”: prof. Rajmund Moley, sam Goldenweiser, prokurator Pecora, kongresmani Perelman i Dickstejn, sędziowie Brandeis i Cordoba i stary clown mecenas Untermyer, organizator bojkotu Niemiec, który to bojkot nasz prezydent kategorycznie potępia i handlować z Niemcami chce, a tylko obzezaki z Czerwonego Domu prezydentowi zakazują...

Ale potem przyszedł drugi antagonista od lewej strony jeszcze gorszy bo spokojniejszy. Już nie mówił o Gheecie pod Białym Domem, o kielbaskach wiedeńskich i o żydach z Polski i z Rosji. Nawet wściekły wróg Hitlera, adwokat Clarence Darrow demokrat. Prezydent wobec ataków ze wszech stron powierzył mu zreferowanie

dotychczasowych rezultatów „Recovery” i „New Deal”. Jako bezstronnemu a demokracie ultrapostępowcem. I Clarence Darrow dał raport i opublikował, ale drugoczący: Kierenszczyzna. Wśród technografów z Trustu mózgów moc blagierów i bluffistów. Staczamy się ku przepaści. I wskazał kilka nazwisk także i z tych, które wyszydzał Britten, i na które wskazała miss Dilling.

Mało tego. W Oxfordzie wychodzi zbiorowa książka: „American Recovery Program”. Dwieście prelekcji i krytyk z trzema przedmowami słynnych ekonomistów angielskich a wśród autorów krytycznie odnoszących się jest obok Amerykohnów Wollmana i Pavolskyego (sic!) także i ten dr. Sachs z Czerwonego Domku „kielbaska” co to Bankowi Lechmanów wynosiła korzystne i przydatne nowinki.

Wreszcie sukursy od strony całkiem niespodziewanej.

Przeciw rozwielenionym młodszym z Czerwonego Domku występują kolejno zazdrosne stare potężne Szajloki. Najpierw sędziwy Bernard Baruch, przyjaciel poprzednich prezydentów. Po nim jak zwykle Borah, (czy syn Debory niewiadomo, ale zawsze idący z plemieniem Debory). W dzień święta narodowego (Niepodległości) Borah wali w kopułę Białego Domu, jak w bęben: „Nowy ład prezydenta rabuje (sic!) naród z jego praw obywatelskich i nakładów, nań podatki, które doprowadzą ten naród do żebractwa (sic!)”.

„Also sprach James Warburg”

Wreszcie c l o u. Na scenę wchodzi jedna z dotychczas najważniejszych „kielbasek Frankfurtera”: James P. Warburg ze znanej potężnej dynastji. Jest przyjacielem prezydenta od lat, per ty. Choć bankier ale liberał i radykał, no, i oczywiście judemokrata in summo gradu. Wygłasza w Filadelfji mowę mimo upałów (lipiec). Nie ma i nie chce mieć nic wspólnego z Brain-Trustem. Wzywa rząd do natychmiastowego zaprzestania eksperymentów monetarnych. Lecimy w przepaść.

Biedna miss Dilling poprostu odetchnęła. Nie żadna tam Schaudreuda u Elizy. Gott bewahre Gott beschütze. Ale już jej się raz pod obuchem żydowskiego jazuotu i jazzbandu zaczęło wydawać, że może naprawdę po kobiecemu popisać brednie lub przeszarżowała w swem „The Red Network”. Uplywa nie cały rok od jej książeczki a tu teraz nawet żydy, co tak una voce unisono wyły: hosanna! zaczynają masowo zmykać z okrętu. Rok temu zdawało się, że „Nira” to najpiękniejsze imię dla kobiet a teraz (sierpień) n i r a - z u jedne go nikt coś dobrego nie powie o Nirze. Na oligarchów, jak na ołiparechów wszyscy bij zabij. Miał rację zatem i kongresman Britten (Idaho), gdy zaperzony grzmiał swoje trzy po trzy za dwa grosze.

Nie zapomina miss Dilling tego dnia, kiedy w gazetach czytała jak to w Waszyngtonie miała miejsce dyplomatyczna pierwsza rozmowa między Morgenthanem a Litwinowem.

Wczoraj zaś widziała z okna z 20 piętra (przez lornetkę) maszerujących Srebrno - koszularzy. Szli trzy godziny szeregami w bojowym ordnyku. Już mieli im zakazać noszenia tych takich swastyk, to wpadli na pomysł, żeby swastyka miała w środku podobną Waszyngtona. I dali im spokój.

Ale oni spokoju nie dadzą panie Borys Smolar z Jewish Daily Bulletin!

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Zaczyna spacer po gabinecie. Za nie w świecie nie urzędywistni teraz projektu Walickiego! Nie pozwala podrażniona ambicja! W rozporządzeniu Dyrekcji, wydanem tuż po klęskach na kopalni, doszukuje się ukrytej myśli. Stalkowski napewno chciał mu zwrócić uwagę, żeby się liczył z Walickim i starami porządkami. Otóż nie! Musi opracować inny plan, musi przeprowadzić głębszą reorganizację całej kopalni, a starych tem silnie wziąć w karby.

Postanowione!

XX. RODZENSTWO.

Od czasu pamiątkowego balu w Bolesławiu Wiktorja znacznie się zmieniła. Znikło opowianie i spokój, a coraz częściej nawiedzały ją przykre godziny rozmyślań i refleksyj.

Kwiecień drażnił ją swoją poczeiwością i tem niestannem, równem uczuciem. Wolałaby z jego strony doznać jakichś wybuchów, bodaj zdrady i niewierności, ale siły i burz, której jej imponowały.

Obrzydła jej również jednostajność życia. Spadała na nią, nie wiedząc skąd, żrąca tęsknota do przegod, gwałtownych zmian, do wyzicia się. Ze zdumieniem spozstrzegala, że to, co uważała dotąd za życie, było tylko ślimaczą vegetacją i traciła ochotę do pracy.

Codzienny spacer, jaki odbywała do szkoły i ze szko-

57

ły, idąc przez Tłukienkę do Starczynowa, kombinowanie wzorów na kilimy, roboty artystyczne, nauczanie, budzenie zmysłu estetycznego u swych pupilek — nie dawało jej zadowolenia. Obowiązkowe zajęcia, którym ongi poświęcała się bez reszty, robiły na nią wrażenie czegoś nieistotnego. Zdawało jej się, że cała ta krzątania — to jakieś sennie i w dodatku niemiłe majaki, poza któremi kryje się prawdziwa rzeczywistość, coś, czemu warto się poświęcić, choćby się miało przeżywać tragedję, zawody i bóle.

Czasami, idąc szosą, spotykała Faleńskiego. Dawna uraza nie minęła. Z właściwym powikłaniom uczuciowym alogizmem Wiktorja za dzisiejszy swój stan psychiczny czyniła odpowiedzialnym inżyniera. On posiał niepokój i wzbudził te marzenia, które się nie ziszczą i przez to tak męczy i wysysa ją siły. Wszak datują się od chwili poznania go.

Faleński, dostrzegłszy ją, kłaniał się zawsze elegancko, ale sztywno, bez uśmiechu i przechodził dalej. Ta obojętność irytowała ją i drażniła, podobnie, jak ongi na balu. Może właśnie dlatego myśli jej często krążyła koło Faleńskiego, a jego osoba wypełniała wyobraźnię. Nieraz ją to rozdrażniało:

— Czemuż ciągle o nim myślę?... Też mi osoba!

Kwiecień nie umiał sobie wytłumaczyć dziwnego zachowania się narzeczonej. Pozornie przecież nic się nie zmieniło, więc nie rozumiał częstych chwil rozdrażnień i zaspień. Ilekroć poruszał ten temat, ona zawsze skręcała rozmowę, jakby naumyślnie, unikając wypowiedzi. Powoli sytuacja zaczęła go niepokoić. Obawiał się, że Wiktorja oddała się od niego i postanowił przyspieszyć termin ślubu.

Podczas jednej z codziennych niemal wizyt popołudniowych zastał tylko samą Wiktorję. Walicki po-

szedł po coś do Bolesławia, a pani Walicka była w kościele na majowym nabożeństwie. Zauważył, że Wiktorja jest dziś specjalnie podniecona. Siedzieli przy stole, a rozmowa, jak zawsze ostatnimi czasy, mocno utykała.

— Ja widzę, Wiktuś, że tobie coś dolega.

— Mnie? Zdaje ci się!

— Nie! Spozstrzegam to oddawna i chciałbym o tem z tobą porozmawiać szczerze i serdecznie.

— Poco?

— Jakto poco? Chyba poto zaręczyliśmy się, żeby sobie wzajemnie pomagać.

— Nie wiem!

— Nie wiesz?

Na okragłej twarzy Kwietnia rozlewa się przykre zdumienie.

— Jak ty się zmieniała...

— Jeszcze raz ci powtarzam: zdaje ci się.

— Nie, nie zdaje. Powiedz-że mi, co ci jest?

— Ależ nie mogę mnie. Jestem rozdrażniona, a ty mnie dręczysz temi pytaniami, jak inkwizytor.

— Ależ, Wiktuś, ja ci chcę właśnie pomóc, chcę się dowiedzieć, co cię drażni?

— Alboż ja wiem? Wszystko, cały świat...

— I ja?

— Nie wiem, może i ty... Nic nie wiem... Ach, mój Boże!...

Kwiecień umilkł i siedział nachmurzony. Długie palce Wiktorji bębniły nerwowo po stole.

— Bo widzisz, Wiktuś, gdybym ja ci co mógł pomóc, to ty przecież wiesz, że ja bym wszystko...

— Wiem...

— A widzisz... Więc dlatego chciałbym, żebyś się uspokoiła, żebyś mi wszystko powiedziała.

(C. d. r.).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., leńskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.